CZĘŚĆ XXXVI — № 83. ROK 18 — (1847.)

TYGODNIK PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA

KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Klassycznej, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego, w Wilnie w xięgarniach Glucksberga i Zawadzkiego, nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena: *Roczna* w Rossyi z pocztą, a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 14½ r. *Półroczna* 7½ r. sr. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni: *Roczna*, 13 rub. sreb. *Półroczna* 6¼ rub. sreb. Dla Królestwa Polskiego naznacza się taż sama cena co i w Cesarstwie.

PIĄTEK, 31 Października. / 12 Listopada.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, *30 Października.* / *11 Listopada.*

NOWINY DWORU.

W przeszłą Niedzielę, 26 Października hrabia *Colloredo Waldsee*, Poseł nadzwyczajny i Minister pełnomocny Jego Cesarsko-Królewskiej Apostolskiej Mości, opuszczający swoje stanowisko bez powrotu i baron *de Mollerus*, Poseł nadzwyczajny i Minister pełnomocny Króla Jmci Niderlandskiego wyjeżdżający za granicę, mieli zaszczyt złożyć swoje pożegnanie NN. Cesarzowi i Cesarzowej JJ. tudzież JJ. CC. Wysokościom W. X. Cesarzewiczowi Następcy i W. X. Maryi Mikołajównie.

W Poniedziałek, 27 Października, hrabia *Colloredo Waldsee*, miał zaszczyt pożegnać JJ. CC. Wysokości W. X. Michała Pawłowicza i W. X. Helenę Pawłownę.

Przez Reskrypta Cesarskie z dnia 24 Września, 3 i 12 Października, mianowani kawalerami orderów: Św. Włodzimierza 1 klassy, Jenerał jazdy, Dowodzca 2 Korpusu odwodowej jazdy baron *Osten-Sacken*, i Jenerał-Artylleryi, Dowodzący Zbornym Korpusem jazdy *Gesstenzweig*— Św. Włodzimierza 2 klassy, Jenerał-porucznicy, Naczelnicy Dywizyj pieszych: 13, *Sobolewski* i 14, *Moller 2.* — Św. Alexandra Newskiego, Jenerał jazdy, Dowodzca 5 Korpusu piechoty *Liders.* — Orła Białego, Dowodzący wojskami w Dagestanie południowym Jenerał-porucznik xiążę *Argutinski-Dołgorukow* i Dowodzący wojskami w północnym Dagestanie, Jenerał-porucznik xiążę *Bebutow;* Jenerał-porucznicy: Naczelnik Artylleryi w wydziale Inspektora odwodowej jazdy *Arnoldi 1* i Dowodzca 4 lekkiej dywizyi jazdy *Sass 2.* — Św. Anny 1 klassy, Jenerał-major Inżynierów *Biurno;* Jenerał-adjutant, Jenerał-major, Naczelnik Sztabu Inspektora odwodowej jazdy xiążę *Dołgorukow.*

— Przez rozkazy dzienne Cesarskie w Wydziale służby Cywilnej *z d. 8 Października*, podniesieni zostają za wysługę ustanowionych zakresów, do rang: Radzcy Stanu, Towarzysz Prezesa Izby Cywilnej Podolskiej Radzca Kolleg. *Nieporożnyj*—Radzcy Dworu, Assesor Podolskiej Izby Sądu Kryminalnego Assesor Kolleg. *Kulczyński — 9 tegoż m.* Starszy Sekretarz Rządu gub. Grodzieńskiego Assesor Kol. *Jarocki*, przeniesiony zostaje do tamecznej Izby Sądu Cywilnego na Assesora od Rządu. — Takiż Assesor tejże Izby Radzca Kolleg. *Siedlecki* na własną prośbę uwolniony zostaje od służby — *11 tegoż m.* podniesiony do rangi Radzcy Dworu Rządzca Kancellaryi Kijowskiego Cywilnego Gubernatora Assesor Kolleg. *Ihnatowicz-Zawielejski.*—Dymisyonowany Radzca Dworu *Wierzbicki* przyjęty zostaje na nowo do służby i mianowany pełniącym obowiązki Gubernijalnego Mińskiego Strapczego spraw skarbowych.

— Przez Ukaz Cesarski do Rządzącego Senatu, z d. 30 Września (12 Paźdz.) osobistemu obywatelowi poczestnemu kupcowi 1 gildyi, starozakonnemu Izraelowi *Halperyn* i synowi jego Josifowi *Halperyn*, na poświadczenie Kijowskiego Wojennego, Podolskiego i Wołyńskiego Jenerał-Gubernatora, o pożytku który przynoszą krajowi ogromnemi handlowemi obrotami, o pełnych dobrej chęci i widokom Rządu odpowiednich czynnościach we względzie ich współwierców, tudzież pieniężnych ofiarach na rzecz niedostatnich żydów, najłaskawiej nadane zostało dziedziczne poczestne obywatelstwo.

— Z powodu zjawienia się cholery w gubernii Tauryc-

kiej N. Cesarz rozkazał zaciąg rekrutów w niej odłożyć do 1 Stycznia 1848 r.

— P. Minister Wojny objawił Rządzącemu Senatowi w ubiegłym Wrześniu następujący rozkaz N. Cesarza: "W roku 1638 były Marszałek Litewski Wiesiołowski, testamentem założył w Królestwie Polskiem tak nazwany Tykociński Alumnat, dla opatrzenia i utrzymania 12 inwalidów, ze szlachty Rzymsko-Katolickiego wyznania, mianowicie z familii Wiesiołowskich, jeśliby kto z nich przyszedł do ubóstwa. W Tykocinie jest dla nich dom o 12 pokojach. Utrzymanie tego domu i koszt utrzymania inwalidów, na każdego po 32 r. sr., oparte są na dochodach z majątków, które niegdyś były własnością Wiesiołowskiego, Dolistowa i Radzie w Bielskim powiecie, Grodzieńskiej gubernii. Wybór inwalidów i zarząd Alumnatem zostawiony Kommisii Spraw Wewnętrznych. Dozor najbliżzy polecony Tykocińskiemu Burmistrzowi. Rachunki składa wojt gminy Stelmachowskiej. Z powodu wątpliwości, pod czyją wiedzą ma zostawać ten zakład, N. Cesarz, zgodnie z przełożeniem Namiestnika J. C. Mości w Królestwie Polskiem, raczył rozkazać: 1) Zarząd Alumnatu Tykocińskiego zostawić jak był dotąd. 2) Dozor nad nim poruczyć Wojennemu Naczelnikowi Augustowskiej gubernii. 3) Rachunki Alumnatu przysyłać do Komitetu ustanowionego 18 Sierpnia 1814 roku, co trzy miesiące, podług dołączonych wzorów. 4) Zamiast 12, utrzymywać w Alumnacie 33 inwalidów, mieszkanie w nim bowiem wystarcza na 30 ludzi, i koszt utrzymania opędza się z przeznaczonych dochodów. 5) Inwalidów, stosując się do życzenia fundatora, naznaczać Rzymsko-Katolickiego tylko wyznania, szczególnie ze szlachty, z wyboru Namiestnika.

— Podług gazety Handlowej dochod od tytuuiu i tabaki w 50 gubernijach i obwodach, w których obowiązuje Ustawa o akcyzie od tytuniu, wynosił w ogóle w 1846 roku 1,886,659 r. sr. Za banderole na tytuń wyrobiony w kraju weszło: za tytuń 554,720 r., za tabakę 75,1000 r., za sygara 308,110 r. sr. Tytuniu krajowego wywieziono za granicę 19,787 pudów: zagranicznego przywieziono 163,157 pudów i od niego wzięto cła 898,500 r. sr. Pobor od tytuniu w Państwie Rossyjskiem zaczął się w 1838 r.

— 12 b. m. wieczorem szczególny fenomen niebieski był na wielu punktach uważany. Z Moskwy piszą o nim że był nadzwyczoj świetny. Powiemy słów kilka o tém jakeśmy go tu w Petersburgu widzieli.

Między 8 i 9 godziną wieczorną niebo było z rzadka pokryte obłoczkami zwanemi *cirhi;* xiężyc w pełni świecił od południa-wschodu prawie na zenicie; od północo-zachodu przeświecał odblask bardzo słabej zorzy północnej, w jesiennych miesiącach dość tu pospolitej. Nagle od zachodu-północy, na wysokości około 70 stopni, ukazała się wielka plama koloru różowego, kształtu podłużnego, w obrysach zaokrąglona. Wyglądała jako łuna dalekiego pożaru, tak iż stróże pożarowi zostali zludzeni. Wywieszono znaki i komendy ogniowe stanęły w gotowości; tymczasem plama zaczęła podnosić się coraz wyżej, przybierać barwę krwisto-czerwoną, przedłużać się i rozszerzać. W tej chwili uważałem że ze zwykłego ogniska Zorzy północnej, wpół zasłonionego przejrzystemi obłoczkami, trysnęły strefy światła polarnego ku samej plamie. Oczewiście więc zjawisko było niczém inném, jak szczególną zorzą północną, szczególną mówię, bo w tej barwie i postaci nigdy przedtém jej nie widziałem. Cały fenomen trwał około półgodzioy; tego wieczora dął silny wiatr północno-zachodni. Podczas trwania czerwonej plamy, xiężyc otoczył się szerokiém kołem przepowiadającém wietrzną i dżdżystą porę. (Co się też i sprawdza dotąd.)

Najdziwniejszą z tego fenomenu jest ogromna przestrzeń którą zajmował. Nietylko był widziany spółcześnie w Petrrsburgu i Moskwie, ale oto z ostatniej poczty czytamy opisanie podobnegoż zjawiska w Hâvre, o tej samej godzinie 12 (24) Października i w tej samej części nieba. Tam łuna była w postaci długiej strefy ciągnącej się przez zachodo-północ i właśnie w tym samym kierunku, w którym wiał gwałtowny wicher burzowy, który zrządził niemałe na wybrzeżu szkody.

— W Petersburgu, w części miasta zwanej Mała Kołomna założona została nowa Cerkiew pod imieniem Zmartwychwstania Pańskiego, Tichwińskiej Matki Boskiej i Archanioła Michała, z grotą Narodzenia Pańskiego. Obrzęd założenia odbyty został 12 Października przez Najprzew. *Nathanaela*, Biskupa Wikaryusza Petersburskiego.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Warszawa, *5 Listopada*.

JO. Xiążę Namiestnik Królestwa dostrzedz raczył, że w czasie poboru spisowych na zaciąg, przybywają z gubernij do Warszawy, rodzice, żony i krewni zaciągowych powołanych do służby wojskowej, ze skargami o nieprawne wzięcie tychże na zaciąg i że ludzie ci nietylko narażeni są na uciążliwe koszta podróży i utrzymania się w Warszawie, ale nadto wystawiają się na znaczne straty w gospodarstwie, pozostawiając takowe na długi czas bez zarządu, chociaż po większej części żądania ich z powodu nieznajomości przepisów o zaciągu wojskowym, pozostają bez skutku, dla bezzasadności reklamacij takowych. Z tego powodu Jego Xiążęca Mość, w celu ochronienia na przyszłość podobnych interesentów od niepotrebnych wydatków, polecić raczył wydać następujące rozporządzenie: 1.) Ażeby osoby które uważają, że ich synowie, mężowie lub krewni niesłusznie na zaciąg powołanymi zostali, podawały niebawnie w przedmiocie tym skargi do właściwych naczelników powiatowych, przy uczynieniu wszelkich potrzebnych wyjaśnień, poczém wracać mają natychmiast do siedzib swoich i tam oczekiwać rezolucji. 2.) Naczelnicy powiatów obowiązani są bez zwłoki przedstawiać prośby takowe właściwym rządom gubernijalnym przy specyfikacji onychże, z domieszczeniem na nich

swych wniosków i położenia spisowych reklamowanych. 3.) Rządy gubernialne zaś po rozpoznaniu prośb i umieszczonych na nich objaśnień, załatwią natychmiast te, które okażą się być uzasadnione; wymagające zaś decyzji wyższej władzy przedstawiać mają, po zamieszczeniu na takowych swej opinji, zarządzającemu naczelnie spisem i zaciągiem wojskowym, dla rozpoznania i ostatecznego załatwienia. Po rozpoznaniu takowych reklamacij i załatwieniu według przepisów słusznych, pozostałe zwrócone zostaną za pośrednictwem naczelników powiatowych z całą dopełnianą na nich korrespondencją, dla doręczenia interesentom. Nadto JO. Xiążę Namiestnik Królestwa postanowić raczył, że skargi o nieprawne wzięcie na zaciąg spisowych, nie będą przez Jego Xiążęcą Mość przyjmowane, jeżeli do tychże nie zostaną dołączone prośby powyżej wskazanym sposobem wyjaśnione, tudzież że ci tylko mogą podawać do JO. Xięcia skargi, po otrzymaniu odmównych odpowiedzi, którzy rzeczywiście będą pokrzywdzonemi.

Rząd Gubernjalny Warszawski.

Ponawiając obwieszczenie swe z dnia 7 (19) Sierpnia w dniu 21 Sierpnia (2 Września) t. r. przez Gazetę Rządową № 194 ogłoszone, Rząd Gubernjalny wzywa pretensorów, którzyby sądzili mieć prawo do dowodów Kommisji Centralnej Likwidacyjnej, za pretensje z epoki Rządu byłego Xięztwa Wrzszawskiego, jako-też i byłej Rady Najwyższej tymczasowej tegoż Xięztwa pochodzące wystawionych, a dotąd w depozycie kassy gubernjalnej znajdujących się i wyszczególnionych w wykazie przy powołaném wyżej obwieszczeniu znajdującym się; ażeby opatrzeni w stosowną legitymację, osobiście lub przez pełnomocników wprost do Rządu Gubernjalnego, albo też za pośrednictwem właściwych miejscowych władz, najdalej w ciągu roku jednego licząc od wspomnionego na początku pierwszego obwieszczenia zgłosili się; w razie bowiem niezgłoszenia się lub niedostatecznego usprawiedliwienia żądania, dowody wykazem powołanym objęte za niemające właścicieli uznane i jako takowe stosownie do postanowienia Rady Administracyjnej Królestwa z dnia 7 (19) Grudnia 1837 roku zniszczone zostaną. Później zgłaszający się, którzyby rościć mogli do nich jakie prawo, na zawsze utracą tytuł do upominania się o pretensje zniszczonemi dowodami objęte.

Warszawa dnia 20 Września (2 Października) 1847 r.

Rzeczywisty Radzca Stanu *J. Łaszczyński.*

Naczelnik Kancelarji *Strożycki.*

— JW. Zarządzający naczelnie służbą spisu i zaciągu wojskowego w Królestwie, w skutku przedstawienia Rządu gubernijalnego Warszawskiego, zasięgał decyzji JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, czyli mieszkańcy tutejsi wyznania ewangelickiego, którzy przechodzą do sekty menonistów i hernhutow, mają być uważani za wyłączonych od zaciągu lub przeciwnie. JO. Xiąże Namiestnik Królestwa wyrzec raczył: iż tylko przybywający z zagranicy i osiedlający się w Królestwie menoniści i hernhuci, czyli bracia Morawczycy, wolni są od zaciągu wojskowego, również i ich potomkowie; mieszkańcy zaś tutejsi, którzy przechodzą do zgsomadzenia, jedynie w celu uniknienia zaciągu wojskowego, podlegają służbie wojskowej.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLIJA. *Londyn, 30 Października.* Ostatnia Giełda nie była pomyślna dla interesów finansowych; konsolidy stenęły na 85¼.

— Odebrano z Lizbony wiadomość że Królowa Wdowa Angielska, w podróży na wyspę Maderę przybyła 22 Października do Lizbony i widziała się z Królową Maryą da Gloria.

— Utworzyło się ostatnimi czasy pod nazwaniem *British-anti-hall-Church-association* stowarzyszenie, mające na celu odjęcie kościołowi anglikańskiemu charakteru wiary panującej. 22 Października stowarzyszenie to miało posiedzenie w Tawernie Londyńskiej. Prócz wielkiej liczby xięży dyssydentów, sławny radykalista pułkownik Thomson szczególniej się tam odznaczył. W ciągu rozpraw udowodniono jako fakt, że dochody duchowieństwa anglikańskiego wynoszą do 10 lub 11 miljonów funtów sterlingów rocznie.

— Gabinet postanowił nakoniec przyjść w pomoc handlowi w skutek deputacyi od kupców i bankierów Londyńskich. Pierwszy Minister wezwał Bank iżby swym eskontom i awansom dał więcej rozciągłości i żeby stopę procentu podniósł do 8⁰⁄₀ na co się Bank zgodził. Srodek ten niebył zrazu należycie oceniony i Giełda 26 Października zaczęła się od poniżenia papierow, ale pod koniec te się znacznie podniosły, tak iż konsolidy stanęły na 83¼.

— P. Herepath, chemik w Bristol, ogłosił świeżo w *Times* wypadki swoich postrzeżeń nad cholerą podczas ostatniego jej grasowania w Londynie, Oto są niektóre wypadki do których doszedł. 1.) Przyczyną cholery jest jad źwierzęcy zgniły, dający się poznać po zapachu, jaki wyziewają z siebie ciała i odzież ludzi zmarłych z cholery, lub tylko nią dotkniętych. 2) Jad ten nie zawiera wodorodu siarczystego, ani wodosiarczyku ammoniakalnego, bowiem nie rozkłada soli ołowianych ani zynkowych. Przepuszczając go przez saletran srebra, otrzymuje się roztwór, który, wystawiony na działanie światła, przybiera kolor czerwony. 3.) Nie może się dostać wewnątrz ciała żyjącego jak przez płuca, to jest przez oddech, i nie może być udzielonym przez wszczepienie czyli inokulacyą. 4.) Zaraza może się udzielić przez odzienie, bieliznę pościelną i t. d. dla tego też praczki, więcej nad inne są wystawione na zarazę. 5.) Jad niszczy się przez chlorynę i przez ciepło 300 stopni Fahreinheita. Dwa sposoby oczyszczania od zarazy, najwięcej dziś używane, mianowicie przez chlorek (chloruretum) zynku i saletran ołowiu, nie mogą być skutecznemi. Jedynie ochraniającym środkiem podług mnie, (mówi P. Herepath) jest sam *chlor;* wracając do domu z

moich wizyt u chorych, przebywałem zawsze atmosferę tego gazu i przez całe trwanie epidemii wpuszczałem go potrosze do mego mieszkania. Podałem środek jednemu materyaliście Bristolskiemu rozdania 1200 doz tego gazu wraz z moim przepisem jak się z nim obchodzić, i miałem przyjemność widzieć, że przez trzy dni w których ta ilość była rozdana, liczba śmierci zmniejszyła się, od 10 do 1 dziennie. Łatwo byłoby umieszczać na progach drzwi zewnętrznych w domach mieszaninę ze trzech części soli kuchennej i jednej czarnego niedokwasu manganezu, nalewając na to małą ilość kwasu siarczanego. Ciąg powietrza rozprowadzałby gaz wewnątrz domów i wszędzie gdzieby zapach jego dał się uczuć, miazmat, można już być pewnym że jest zniszczony. Dla oczyszczania odzieży, której kolor mógłby ucierpieć od skutków gazu, należy przetrzymać je w piecu ogrzanym na 250 do 300 stopni Fahrenheita, to jest nieco mniej niż potrzeba do upieczenia chleba, poczém już można używać ich bezpiecznie.

— Wyjazd do Kalkutty nowego Wielkorządzcy Indyjskiego hrabi Dalhousie, odłożony jest do końca przyszłego miesiąca.

— Gazeta *Friend of China* z d. 22 Lipca, daje następne cyfry porównawcze ilości herbaty wywiezionej w roku 1846, do rozmaitych krajów, jako-to: do Anglii 54,448,330 funtów — do Stanów Zjednoczonych 18,886,287 — do Hollandyi 3,054,540 — do miast Anzeatyckich 1,071,500 — do Francyi 226,700 funtów.

FRANCYA. *Paryż, 31 Października.* Wczora Bank francuzki wypuścił poraz pierwszy swoje bilety 200 frankowe.

— 28 b. m. wszystkie ośmioro dzieci Królowej Maryi Krystyny Hiszpańskiej wyjechały ze swemi mistrzami i mistrzyniami z Malmaison do Madrytu.

— Jedna gazeta podaje za rzecz pewną że na przyszłej sessyi Parlamentu Rząd wniesie projekt odwołania prawa usuwającego na zawsze z Francyi wszystkich krewnych Cesarza Napoleona.

— Odebrano wiadomość z Tangeru, że Cesarz Maroku dowiedziawszy się o mianowaniu Xięcia d'Aumale Wielkorządzcą Algeryi postanowił wysłać do niego w charakterze Posła Nadzwyczajnego, jednego ze swych wyższych urzędników. W Tanger czynią się już przygotowania do odjazdu Posła.

— Gazeta *Presse* pisze, że skutkiem zgorszenia sprawionego przez process PP. de Beauvallon i d'Ecquevilley o pojedynku w którym poległ P. Dujarrier a który się odbył na pistolety należące do szwagra P. Beauvallon, P. Granier de Cassagnac, Rząd zaniechał zamiaru założenia w Rzymie gazety francuzkiej pod redakcyą tego ostatniego. Tymczasem listy z Rzymu donoszą, że Papież zabronił P. de Cassagnac wydawania takowej gazety.

— Dwie znaczne gruppy plam dają się w tej chwili widzieć na słońcu nawet bez narzędzi optycznych, przez proste szkło okurzone. Są one pośrodku tarczy. Gdy słońce dopełnia swój obrot we 25 dni i pół, plamy te wkrótce przestaną być widzialne, a za obróceniem się ku nam drugiej powierzchni słońca, zjawią się zapewna inne. Te o których mówimy postrzegane są od miesiąca i ciągle zmieniają formę i względne położenie swoje.

HISZPANIJA. *Madryt, 25 Października.* Don Carlos Martines de Irujo, xiążę de Sotomayor mianowany został Ministrem Spraw Zagranicznych na miejsce jenerała Narvaez, który zachowuje prezydencyą Gabinetu.

SZWAJCARYA. *Bern, 26 Października.* Poseł angielski P. Peel, wracając w tych dniach poźno wieczorem z wycieczki za miasto, był nader niegrzecznie okrzyknięty przez szyldwacha mimo którego przechodził. W skutek kłótni ztąd wynikłej P. Peel wzięty był na odwach, gdzie pozostał przez godzin kilka, dopokąd nie przyszedł oficer od policyi który go poznał i uwolnił z wielkiemi przeprosinami. P. Peel zaniosł skargę do Prezesa Sejmu P. Ochsenbein, w skutek czego był przysyłany do niego jeden z urzędników centralnego Rządu dla przeproszenia, ale gdy się stawił w ubiorze zwyczajnym, P. Peel odmówił jego przyjęcia i dał do zrozumienia, że wymaga jakiegoś kroku ze strony samego Prezesa. Nazajutrz tenże urzędnik przybył w mundurze i z listem od P. Ochsenbein. Wtedy dopiero Poseł przyjął go też w urzędowym stroju, w obecności sekretarza poselstwa i oświadczył, po przeczytaniu listu, że jest zadowolonym.

— Na posiedzeniu tajném 24 b. m. Sejm postanowił wystawić korpus od 50,000 ludzi dla utrzymania pokoju i mianował pułkownika Dufour wodzem naczelnym tej armii.

— Sejm uchwalił wydatek 2,000,000 franków na koszta wojny z kantonami katolickiemi.

— Nowomianowany wódz naczelny armii federalnej P. Dufour nie przyjął tego dowodztwa.

NAJPOŹNIEJSZE WIADOMOŚCI.

LONDYN, *30 Października.* Gazety wieczorne zawierają Obwieszczenie Królewskie zwołujące Parlament na 18 Listopada *dla załatwienia interesów pilnych i zwłoki niecierpiących* — Kousolidy poniżyły się na ostatniej Giełdzie i stanęły na 80⅞.

PARYŻ, *1 Listopada.* Zapewniają że Poseł francuzki P. Bois le Comte jest na wyjezdném z Bernu i że przesłał Rządowi Szwajcarskiemu notę, w której oświadcza, że Sejm Szwajcarski uważany jest przez Rząd Francuzki za nieistnący.

SZWAJCARYA. Wszelkie nadzieje utrzymania pokoju zostały zawiedzione. Sejm na posiedzeniu 29 Października odrzucił wszystkie środki pojednania i tegoż dnia deputowani siedmiu kantonów katolickich wyjechali z Bernu.

(Journ. de S. P. Psz. Poln. R. I.)

LITERATURA.

ZAMEK KRAKOWSKI,

ROMANS HISTORYCZNY.

PRZEZ

AUTORA "LISTOPADA."

TOM I.

IV.

Już słońce od dwóch godzin oświecało Kalnik, kiedy Pan Ezechiel się ocknął. Głowę miał ciężką, zgaga mu dokuczała, i nie bez trudności skupiał myśli swoje. Jednak przypomniał sobie, że po południu ma się potykać na ostre. Zerwał się z pościeli, i bosonoż zaczął zmierzać powolnym krokiem swoją masztarnię. Przeglądał czasem swój miecz i swoją zbroję, a że było u niego zwyczajem głośno myśleć, tak mówił sam do siebie:

"No Mospanie Ezechielu, dziś dla Waści ważny dzień; albo starosta, albo kapucyn, na dwoje matka wróżyła. Jeżeli zginę, to już mnie niczego nie będzie potrzeba; a jeżeli jest cóś dobrego na tamtym świecie, to to dobre musi i mnie się dostać. Bo jak nas nauczał Doktor Lismanin, wiara tylko nas zbawia, a że ja nigdy nie miałem pochopu do tych uczonych rozpraw, wolałem z góry wierzyć że mówił prawdę, a więc mam wiarę, i o to pokoj. Mnie co innego w głowie. O to że nuż nie zabiję, a pobiję, jakiż to będzie wstyd szlachcicowi pasowanemu na rycerza dać się pobić przez kozaka; bo choć to może i szlachcic, ale jakiegoś niepewnego szlachectwa, kiedy się z nim tai. A czy tylko wstyd—jeszcze i z Sędziwoszem rozstać się trzeba, i u ojca obrócić się na pachołka, bo co ja będę wart bez konia, lada chłystkowi dam siebie za nos wodzić. Bo wiem że serce na zawsze mnie odstąpi. Ale też kiedy mi się uda, dopiero w pierze obrosnę, nie pomieniam siebie na kandydata Korony. Co to? mieć za sobą giermka z moim klejnotem herbowym, a w kulbace pięćset złotych: i tak dążyć do Krakowa na elekcyą, i tam czekać aż Bóg da że kandydaci zaczną się czubić między sobą, dopiero ja w górę pójdę. Kto wie czy niewykieruje siebie na Starostę. Jużci złego niemam przeczucia, choć ta ślepa bestia powinien dobrze machać szablicą, od czegoż by był Zaporożcem. Niech mnie djabli porwą jeżeli ja go gdzieś niewidział—ale gdzie? to chyba jemu tylko wiadomo. A łebski człowiek, niech mu Bóg odpłaci to wino którem mnie wczoraj uczęstował, byle tylko nie dziś. Wszak-że to odkąd goszczę u mojego ojca, miałem czas zapomnieć że jest wino na świecie. On mnie to przypomniał; ludzki człowiek, nie ma co mówić. Tylko co ma sobie i drugim żałować? Nie boi się Starosty, ani jego kruków, rozbija na pewno. Prawdziwie w czépku musiał się urodzić. Nie umiem rozebrać moich uczuć względem niego, bo choć to pewna że z całego serca chciałbym go wyprawić na tamten świat, jednak niewiem czy to przez nienawiść, czy tylko z gwałtownej potrzeby. Ten Pan Cyt-Detyna — osobliwsze imienisko — częstował mnie, zalecał się nawet do mojej przyjaźni; a krotofilny — że z nim czas miło schodził; więc tém zasługuje na jakąś życzliwość. Ale z drugiej strony zuchwały, nie wstał przedemną Towarzyszem Pancernym, kiedym wszedł do gospody, i językiem potrącił Pana Kaźmierza a na co ja bym się komu przydał, żebym się nie umiał ująć za przyjacielem, a potém czy sto djabłow zjadł, mnie namawiać żebym moją szlachecką skórę poddawał pod Zaporozkie kije; dam ja jemu kije, tego mu nigdy nieodpuszczę — wojna na śmierć; on wyraźnie drwił ze mnie. Dotąd było gadanie o koniu i o pięciuset złotych, ale takie rozbojniki muszą mieć tego więcej, a ich tylko dwóch. Jak ślepego powalę, a tém poznam że na mnie wybiła szczęśliwa godzina, jakem szlachcic przyczepię się do tego rudego chłopa, co milczy jak mrok, a bestia zawzięta. Uważałem jak on się był nasrożył na Pana Chorążego za to że cóś niepochlebnego powiedział o Zaporożcach. Nastawił był złowieszczbnego marsa. Jeno że jak tamten jedném okiem na niego groźnie spójrzał, zaraz i gniew wypłoszył. Czy nie tchórz to, że tak prędko się uspokoił? Ale nie, to musiało być z tego że bał się kijów, bo tamten starszy. On śmiały; to zaraz poznać można. Tém lepiej, nie odmówi tańca na który go zaproszę, nie uciecze, i po nim mi się spadek dostanie. Zamiast jednego wierzchowca będzie dwa, a do tego dwa konie zaciążne i bryka, oprócz tego co niewidoczne, a musi być gdzieś schowane. Bo to wszystko będzie moje może. A przyznam się, że milej mi będzie pastwić się nad rudym, niż nad ślepym, bo bez najmniejszej wątpliwości tego rudego cierpieć nie mogę. jakąś czuję wesołość która mnie dobrze wroży, ale łeb mi nieco cięży, trzeba się orzewwić. Swirydzie! Swirydzie."

Przybył Swiryd ze stajni.

"Co Pan rozkaże."

"Głowa mnie troche boli. Pójdź synu za mną do stawu, wykąpać się muszę: będzie mi lepiej." To rzekłszy obwinął się w derhę, — szlafrok owoczesnego rycerza, — i bosonoż pobiegł na groblę, a za nim Swiryd.

Było to w same Preczyste, już jesień się zaczynała, woda była nieco chłodna; ale nasz rycerz bynajmniej się niepielęgnując, zrzucił derhę, koszule oddał Swirydowi, i skoczył w staw, w którym kilkanaście razy się zanurzył. Ból głowy jakby ręką odjął, i wyszedłszy z wody, zaczął biegać nagi po grobli, żeby się osuszyć wiatrem jak szynka Westfalska, dopiero wziął koszulę, i powrócił z swoim Swirydem do masztarni: to jest on do masztarni prosto, a Swiryd do piekarni, żeby przynieść panu jego zwyczajne śniadanie; to jest garnek barszczu i misę kaszy jaglanej ze słoniną.

Jak przyniosł strawę, Pan Ezechiel wziął się do swojej

rodowitej łyżki, i w krótce nią oczyscił i garnek i misę, co mu i siły i wesołość podwoiło.

"Swirydzie," rzekł do stojącego sługi, "co byś ty mnie poradził zrobić z pieniędzmi, gdybyś u mnie obaczył kilka set złotych?"

"A co Panie — wzięlibyśmy wioskę w posessją, żeby się doczekać własnego chleba."

"O toż to chłopska natura, kopy liczyć. i do góry brzuchem leżeć. Zaręczam tobie że jak przyjdę do pieniędzy, o czémś rozumniejszém pomyślę."

"Żebym ich tylko widział u Pana, to może i ja lepiej bym umiał poradzić niż dopiero; ale na co się przyda myśleć o groszu który w cudzej a nie w naszej kieszeni siedzi."

"Znajdzie się on może i w naszej: niezadługo obaczysz."

"A, rozumiem, stary Jegomość musiał Panu obiecać gościńca."

"O prawda! znasz ludzi, jeżeli myślisz że u mojego ojca coś dostać można. On swoich pieniędzy własnym oczóm zazdrości, zamyka worki w skrzynce, i sam na nich nie patrzy; leżą one jeden na drugim zapieczętowane; on myśli że ja o tém niewiem. To bo szczególny człowiek. I Pan Krakowski skąpy, ale tylko na gotowy grosz. Prędzej konia da słudze niż pół talara; ale mój Jegomość wszystkiego żałuje. Pamiętasz jak to na Ilia, widząc że weselszy niż za zwyczaj prosiłem go żeby mnie udzielił kilkadziesiąt pni pasieki na początek gospodarstwa. Myślę sobie: ja to wszystko wybiję przed jesienią, i z tego urodzi się koń dla mojego Swiryda: Widzisz synu jak o tobie pamięta twój pan. A stary co mnie powiedział: 'Na co mam się drobić, Ezechielku, to wszystko co po mnie znajdziesz, będzie kiedyś twoje, boś u mnie jedynakiem. Co moje to twoje.' I tak mnie z kwitkiem odprawił."

"A skądże będą pieniądze?"

"Z kądże będą? — a jaki ciekawy!"

"Daj Boże! daj Boże Panie: bo wszyscy się ze mnie śmieją, że jestem niby giermkiem, a piechotą chodzić muszę, odkąd żmudzki koń coś go Pan dla mnie na borg dostał w Zborowie, trzeciego dnia po naszym przybyciu do Kalnika, podziękował nam za służbę. Pan jeszcze za niego niezapłacił, a już go niema."

"Pan Bóg go dał, Pan Bóg go wziął; niechże się udaje do niego ten co mi go przedał. Przynajmniej koło Zborowa są dobre dusze, które poczciwym ludziom borgują, ale w tutejszej Tatarszczyznie kiedy kieską niezabrzęczysz, ani się odzywaj o towar. Nic to; Bóg nikogo nieopuszcza. Prędzej niż się spodziewasz będziesz miéć konia; ale jakiego — już zostaw to mnie, moja w tém głowa. Przed niewodem ryby niełów, wolemy o czém innéṁ pomowić. O to wiesz że dziś po południu będę miał przeprawę. I Sędziwosz i moja szabla będą w robocie."

"A z kimże to Pan potykać się będziesz?"

"Z tym ślepym Zaporożcem, co chodzi z pyskiem okitajkowanym. Wczoraj zaszedłem do Icka, tam zastałem jednego i drugiego psubrata, i zastałem ich koło garnca."

"Ta to Icko wczoraj już późno, oddał Pana w moje ręce, ale Pan zdawał się być zaprzyjaźniony, a nie zagniewany."

"Prawda że z nimi się podochociłem; ale żebyś wiedział jakim winem! Bawiliśmy się z sohą jak dobrzy przyjaciele ale z zabawki przyszło do tego że my siebie wyzwali. Najlepsi przyjaciele biją się z sobą, a dla czegoż by się niemiał bić cudzy z cudzym?"

"A na licho taka przyjaźń z której się można guza doczekać?"

"Jaki z ciebie cap! — a od pięciu lat u mnie giermkujesz. Jak tobie o tém niewiedzieć że bitka nie tylko nieprzeszkadza przyjaźni, ale trudno żeby była bez bitki prawdziwa przyjaźń. Pamiętasz jak to ja na wojnie Inflanckiej żyłem brat-za-brat z Kaźmierzem Mroczkiem; co moje to jego — co jego to moje; w jedném łóżku sypialismy. A jednak o jedną dziewkę łotyszankę, której mowy ani ja, ani on nierozumiał, przyszło do tego żeśmy na siebie zjadliwiej nacierali, niż na kawalerów mieczowych Pana Ketlera. To on na trzy cale schował grot swojej kopji w moim boku jakby w pochwie. Szczęście że nosimy koszulki dróciane; gdyby nie to, na wskróś by mnie przebił, byłbym wyglądał jak kokosz na rożnie. A jednak i tak miałem czém się bawić; bo ledwo niemiec naszego Rotmistrza Pana Kasztelana Sandomierskiego mnie odratował. A powiedź — czy potém nasza przyjaźń nie była jeszcze większa niż wprzody?

"A prawda Panie że tak jest po rycersku; ale trudno żeby giermek, co musi chodzić piechotą, pomiętał o prawach rycerskich. Niech no Pan mnie da konia, a obaczy jak będę mądrym."

"Ale dam, dam, mówiłem że dam; i to nie-za-długo. Tylko nię zbijaj mnie z tropu, bo tu o rzecz chodzi. Już wiesz że z tym kozakiem bić się będę; to nie jest sprawa z kolegą jak to był Pan Kaźmierz; nie mam, ni chcę mieć przyjaźni z Siczowym hajdamaką. Ani mnie z tego wielka pociecha, że wystąpię przeciwko takiego co wypadł sroce z pod ogona. Bo większy wstyd ieżeli się nieuda, niż sława jeżeli się jego pokona. Musi więc być jakaś przyczyna że to wszystko mimo siebie puszczam, a bić się z nim będę do upadłego. Masz nawet o tém wiedzieć że ja go szukał, a nie on mnie, że jeżeli go zechcę zaniechać, to on i owszem jeszcze. A ja od swego nieodstąpię. A zkąd że to? — dowiesz się w krótce zkąd. Pokaże się że w tém twoja sprawa więcej niż moja. Ale też bez ciebie się nie obejdę. I musisz to zrobić co ci powiem."

"Słucham Panie; Pan każe, sługa musi."

"O co tak to ale! obaczysz że ciebie wykieruję na prawdziwego giermka. I że może Bóg da że tobie jeszcze swego czasu nobilitacyą wyrobię. Że ty, który się urodziłeś do cepu, odrodzisz się do korony."

"Dobrze Panie, ale nim ta korona przyjdzie, żebyśmy

się doczekali Pan, — pieniędzy, a ja, konia. Niech tylko Pan powie co mam robić, a jakoś to będzie."

"Ja niezadługo przyodzieję zbroję i siądę na Sędziwosza, a ty siądziesz na koń, i za mną."

"A na jakim koniu, bo my tylko jednego konia mamy?"

"Nie turbuj się: siądziesz na pożyczonym koniu, ale to będzie już po raz ostatni. I pojedziemy do miasta: ty mnie nieodstępuj. Otóż uważaj Swirydzie, bo to o ciebie chodzi tyle, a może więcej niż o mnie. Ty władasz toporem ledwo nie tak jak ja: to wiém z doświadczenia; i dla tego ostatki wydobyłem z kieszeni żeby ci sprawić topor kubek w kubek taki jak mój. Sam niepotrafisz powiedzieć który z nich lepszy. Owóż tedy, kiedy z jednookim kozakiem rozpoczniemy taniec rycerski, ty z oka niepuszczaj tego drugiego kozaka co rudo zarasta. Staraj się z nim zabrać znajomość. Jak ja zacznę się borukać ze ślepym, wy sobie na murawie siedząc rozmawiajcie, a konie wasze puśccie na paszę. Ale nierozstawaj się ani na chwilę z swoim toporem, bo to jedyna broń twoja. Otoż — jak rudy obaczy że koło jego Attamana kręto, a zechce wmieszać się między nami, niepozwalaj żeby się do swojego konia przybliżył. Odgaduj go od tego, a jeżeli uparty, palnij go z całej siły po łbie toporem, i nie pytaj. Wszak to nie szlachcic, ani się do tego przyznaje: jeno taki chłop jak ty; więc żadnego nie będziesz miał grzechu przed Bogiem chociażbyś mu głowę odrąbał. I owszem wielce się jemu zalecisz, jak pokażesz siebie wiernym sługą, chroniącym swojego pana od wszelkiej zdrady."

"Niech Pan będzie spokojny; Swiryd tego nie dopuści żeby cudzy panu przeszkadzał, w czasie potyczki. Zabiorę ja znajomość z tym rudym Zaporożcem, a jeżeli zechce się ze mną zaprzyjaznić, ja nie od tego, ale po skończonej pańskiej potyczce: a pokąd ona trwać będzie, ani toporu z ręki, ani rudego z oka niewypuszczę. A jeżeli zechce na złość siąść na konia, ja go niepożałuję: po łbie toporem dostanie — tak Pan Bóg przykazał."

"O toś mi sługa! aż mi z radości ledwo że serce niewyskoczy. Z takim koniem jak Sędziwosz, a giermkiem jak Swiryd, nie na jednego ani dwóch, ale na dziesięciu porwać się można."

Uradowany Pan Ezechiel wziął na siebie szarawary juchtowe, i kaftan łosiowy, i poszedł do Podstarościego folwarku Kalnickiego, z którego żoną miał wielką przyjaźń. Była to kobieta podżyła, wysoka, tłusta, wrzaskliwa, trzymająca całą czeladź w rękach, jak by w kleszczach, a gorliwa katoliczka. Jej mąż chociaż stary żołnierz, bał się jej jak ognia. Dla wszystkich była groźną: jeden tylko Pan Ezechiel był jej rozpieszczonem dzieckiem: co chciał z babą robił. A te jej względy dla niego z tąd poszły, że on nudząc się u swoich rodziców, zwłaszcza zimową porą, z biedy chodził do Podstarościnej! Zawsze ją w rękę całował, opowiadał jej różne swoje wydarzeuia: czém ją często serdecznie rozsmieszał; ale na wzajem słuchał z budującą cierpliwością jej morałów, i wykładów wiary katolickiej. Była jeszcze inna przyczyna jej łaski dla Pana Ezechiela. Oto, staruszka nieprzestawała karmić siebie nadzieją, że go zwróci na łono prawowierności. I tę nadzieję na tém opierała, że chociaż młody heretyk nieokazywał wprawdzie ochoty do pojednania siebie z Kościołem, ale z drugiej strony jego noga niepostała w kirku obok zamku wystawionym sumptem Pana Krakowskiego, a gdzie co każdą niedzielę Pan Gubernator słuchał parogodzinnego kazania i spiewał psalmy.

Otworzył drzwi Pan Ezechiel, i został Podstarościnę rozdającą motki prządkom, i przyprawiającą rozkazy im dane ofuknieniami, i przeklęctwami różnego gatunku: jednym słowem, całkowitym arsenałem babskiego zrzędzenia; ale jak tylko zobaczyła Pana Ezechiela przed progiem swoim, zaraz się ułagodziła. On czém prędzej przysunął się do jej ręki, a ona do niego témi słowy.

"Panie Ezechielu, już ja Waszmości tyle razy powtarzała, że się kiedy wchodzi do uczciwego domu Szlacheckiego, od tego się zaczyna że mówi się: sława Bogu."

"Przepraszam najpokorniej: prawda żem się poszkapił, tak, tak, — sława Bogu."

"Na wieki wieków."

"Moja najdroższa Pani Towarzyszyna!" (notabene i w tém tytułowaniu była dyplomacya, bo jej mąż był tylko luzakiem u towarzysza.) "Niech Jejmość będzie łaskawą na mężowskiego kolegę, i stanie się jemu opiekunką; w Imości cała nadzieja moja. Ratuj mnie Towarzyszyno dobrodziko."

"Policzki Baby okrasiły się rumieńcem radości, tak wdzięcznie obił się o jej ucho tytuł Towarzyszyny.

"Czegoż Waszmość odemnie żądasz?"

"Ja Imość dobrodzikę szanuję i miłuję więcej niż własną matkę, jakem Towarzysz Pancerny, bo u matki same tylko wymówki znajduję, a u Imości macierzyńską życzliwość."

"Dobrze, dobrze: Waszmość ile razy czego potrzebujesz odemnie, zawsze wątrobkami umiesz mnie karmić. No cóż mam zrobić dla Waszmości?"

"Ja przed nią niechcę mieć nic tajnego; więc muszę przed nią wyznać że jakoś tak wypadło, że koniecznie dziś bić się muszę."

"Ratujcie wszyscy swięci! Cóż to za nowa burda Panie Ezechielu: doczekasz się nakoniec swojego — obaczysz. I z kim się zaczepiłeś nieszczęśliwy?"

"O to z tymi Zaporozkimi Hajdamakami, co to wczoraj pięcset złotych od mojego ojca uchwycili zgodnym sposobem, żeby tém na czas jaki Kalnickie Hrabstwo uwolnić od ich rabunku."

"Ach ja nieszczęśliwa! oni mojego Pana Ezechiela zabiją."

"Smiej się z tego Imość. Co to mnie pierwszy raz potykać się? czy z takimi bywala rozprawa? a człowiek jakoś żyje. Albo to ja dla ozdoby tylko opasuję siebie szablą, i dźwigam tarczę. Pluń Imość na te wszystkie niebespieczeństwa które mnie dziś spotkać mają. Niebezpieczeństwo dla strony pryeciwnej, a nie dla mnie. Człowiek umiał się bić

dobrze, kiedy nic nie miał do zyskania, a niemiał by zwyciężyć, kiedy po nieprzyjacielu spadek odziedzicza."

"Waszmości coś nierozumiém."

"Ja to Imości zaraz wytłómaczę. Jak mój stary Jegomość odliczył, nie wiem na jakie sto djabłów, pięćset złotych tym zadnieprowym rozbojnikom, — on który mnie dotąd ani jedną złotówką nie wzbogacił: żal mi się zrobiło pieniędzy; jak by nie było, a szkoda pieniędzy. Bo gdyby te oddał Imości, za tyle jej zasług, ani słowa bym niepowiedział: bo co słuszne, to słuszne; ale takim hultajom, to się niegodzi; sama Imość przyznaj. A prócz tego mam jeszcze osobiste niechęci do tego Zaporożca, co zamiast prawego oka, ma kawałek czarnej kitajki. Od słowa, do słowa, przyszło do tego że my się umówili, że dziś potykać się z sobą będziemy na ostre, a że kto kogo zwycięży, ten weźmie po nim spadek jak syn po ojcu. Jużci chyba byłbym ostatnim głupcem żebym tak korzystnej roboty zaniechał. A to byłby śmierteluy grzech, za szeląg nie kupić grosza. On po mnie może wziąść mojego Sędziwosza, i na tém koniec, a ja zyskam konia, dajmy na to że nie tak drogo, ale jeszcze pięćset złotych. Już ci Imość osądź swoim delikatnym rozumem, czybym śmiał oczy pokazać między ludźmi gdybym pogardził prawdziwym darem Bożym. Taka robota nie codzień się zdarza."

"Mój miły Panie Ezechielu! obaczysz że oni Waszmości zabiją: to straszni ludzie ci Zaporożcy."

"Dla takich którym spodnica jest pancerzem, dla starych skąpców, ale nie dla Towarzyszów pancernego znaku. Ani troche ich się nieobawiam: mnie co innego w głowie."

"Waszmość się nigdy nie ustatkujesz. A wyraźnie stoi w Piśmie, że kto mieczem wojuje, ten od miecza zginie. Już kiedy wedle waszych pogańskich praw, musisz się bić koniecznie, niech-że ja przynajmniej wiem kiedy, żebym na Waszmościną intencią koronkę do N. Panny omówiła, żebyś nie umarł pokąd nie powrócisz na łono tego Kościoła, co go Waszmościn ojciec opuścił."

"Ot i dobrze moja Imość. Czy może mi kto zaszkodzić kiedy tak świątobliwej duszy modlitwy biorą mnie w opiekę. Imość się modl kiedy łaska, a więc rzecz skończona; a moja rzecz ułatwi się zaraz po południu. Ja po moim Zaporożcu, a może Bóg da po obydwóch, wezmę spadek, a Imości pięknym gościńcem się przysłużę. Ile że bez jej pomocy, ja i szeląga niewart, z góry będę miał siebie za ubitego. Modlitwa, modlitwą: a lubo na nią rachuję jak na dwie szóstki w koście, że ją mając po sobie o nic więcej nie śmiał bym prosić, wszakże jeśli mnie Imość odmówi jednej rzeczy, to miej mnie za przepadłego."

"Mów, czego Waszmości potrzeba Panie Ezechielu."

"Widzisz Imość, ich dwóch, a ja jeden. A chociaż ten okitajkowany kozak zdaje się być ludzianym: djabeł nie śpi. Kiedy my szlachta potykamy się z sobą, to świadkowie bitwy na nią spokojnie patrzą. Choć by kto widział że jego rodzonego brata kłują jak wieprza, ani piśnie, tylko końca czeka jak Bóg przykazał. Ale kto może wiedzieć jakie tam prawa u Zaporożców u których kto chociaż i ma szlachectwo, z niego się zapiera. Powinny one być takie jak nasze: a nuż nie takie! Nuż się zacznę potykać z tym jednookim, a będzie koło niego kręto — jak przyjdzie na myśl jego rudemu koledze, że u mnie dwie oczy, a u jego przyjaciela jedno, i powie sobie: 'gra nie równa, a więc ją zrównam, zamrużę jedne oko, i natrę na tego utrapionego Lacha, tak będzie dwa na dwa.' Wtedy nie wielka pociecha siedzieć w mojej skórze. Bo wiele złego, dwóch na jednego."

"Ach nieszczęście z takimi bezbożnikami mieć do czynienia!

"A przecie Imość Dobrodzika może mnie poradzić, że będzie mi bezpiecznie."

"A to czém?"

"Tém że mam mojego wiernego Swiryda, na którym śmiało polegać mogę: bo ja sam wyuczyłem go robić kopią i szablą, że teraz lada kto nie da mu rady. Żeby on był tam w czasie mojej rozprawy z jednookim, a ja mu rozkazał pilnować rudego żeby czasem nie wyrosł tam gdzie go nieposiano: toby mnie ani myślić o rudym. Ale cóż! na jakiego djabła posadzę Swiryda, kiedy u mnie jedna konina. Nakoniec wstyd mi pokazywać siebie ludziom rycerskim z giermkiem spieszonym. A wierzaj Imość, wstyd djabelnie odejmuje odwagę. Otoż niech kochana Imość dobrodzika pozwoli na pare godzin Swirydowi, tego karego stępaka, na którym Imości mąż czasem szczuje zające: a na tém wszyscy wyjdziemy: bo i jemu się gościniec dostanie."

"Ale mój mąż będzie się gniewał na mnie."

"Ale się i odgniewa. Albo Towarzyszyna Dobrodzika pozwolisz mu długo się gniewać. Imość mądra białogłowa, a on sobie zwyczajnie symplaczek. On na swoim miejscu jako Podstarości, ale Imość nie na swoim. Jej być Podkomorzyną gdyby była sprawiedliwość na tym świecie."

"A jaki podchlebnik kiedy mu się zechce czego. — Hapko! "krzyknęła na gospodynią, powiedź Myronowi żeby karego konia Jegomości, natychmiast okulbaczył, bo wiém dobrze że u Pana Gubernatora i kulbaki niedostaniesz. I niech tego konia za Panem Gubernatorowiczém zaprowadzi."

Pan Ezechiel ledwo że baby nieudusił, tak ją zaczął ściskać, by jej wynurzyć wdzięczność; i z izby wyleciał jakby z procy do stajenki folwarcznej, żeby się samemu zatrudnić okulbaczeniem konia.

Позволяется печатать. 30 Октября 1847 года. *Ценсоръ И. Срезневскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.